



NASZA WSPÓLNOTA



PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXIX

Czerwiec 2024

Nr 5 (343)

„Serce Jezusa odwieczne upragnienie świata...”

Jest takie miejsce, w którym może zmieścić się cały świat. Miejsce, w którym nie ma pośpiechu i zgiełku. Nie ma osób lepszych, gorszych, bardziej uzdolnionych, bogatszych.

Tym miejscem jest Serce Jezusa.

Jak wielu z nas w Bożych Ranach odnalazło drogę do Serca Jezusowego! Żołnierze stojący pod krzyżem „przebili” nie tylko Jego ręce i nogi, ale również bok, aby nam włócznia mogła otworzyć Boże Serce. Przez nagły gest przebicia boku Jezusa przez żołnierza otwiera się nowy rozdział Kościoła, który w dalszej historii odkrywany jest przez samego Chrystusa w prywatnych objawieniach i prośbach skierowanych do „uczniów swojego Serca”.

Jezus objawił swoje tajemnice żyjącej w ukryciu siostrze Św. Małgorzacie Marii Alacoque, Francuzce ze Zgromadzenia Sióstr Wizytek żyjącej w XVII wieku. Ujrzała, jak Jezus bierze jej własne serce w dłonie i umieszcza w swoim Sercu. Oddaje je przemienione, jaśniejące, odnowione. W innych objawieniach Jezus prosi ją o nabożeństwo ku czci swego Serca, gdyż jest ono jedynym ratunkiem również dla dzisiejszego świata. Serce Jezusa, które zostało przebite na krzyżu, leczy serca zagubionego człowieka. To Serce Jezusa krwawi dzisiaj jeszcze bardziej z powodu licznych grzechów człowieka, ale to serce jeszcze mocniej leczy rany obolałego człowieka XXI wieku. Otworzyć serce, to wypowiedzieć siebie tak jak to tylko możliwe do końca.

Postawa taka zawiera w sobie ryzyko niezrozumienia, a nawet pogardy, czy odrzucenia. W zasadzie pomiędzy ludźmi otwarcie serca ma sens tylko wtedy, kiedy istnieje pomiędzy rozmówcami zaufanie. Wiele razy słyszymy na Eucharystii wezwanie: „Otworzymy nasze serca przed Bogiem...”. Dlaczego i jak mamy to uczynić? Bóg sam i Bóg pierwszy odkrył przed nami swoje Serce! Przede mną, grzesznikiem. Stało się to przez Chrystusa i w Chrystusie, Mesjaszu, Zbawicielu. Jego życie, śmierć i zmartwychwstanie, to Otwarte Serce Boga. Wszystko, co Bóg miał nam do powiedzenia, co jest nam konieczne potrzebne przed naszą śmiercią, powiedział właśnie przez ten akt.

Sam moment śmierci Jezusa na krzyżu jest znamieny, bo kiedy szczególnie dzisiaj świat zabija Boga i odrzuca Jego otwarte Serce, Jezus swoje przebite Serce otwiera jeszcze mocniej, aż do... skupienia uwagi na sposobie, w jaki zachowuje się w tym dramatycznym momencie. „*Będą patrzeć na Tego, którego przebili...*” „*Nade wszystko strzeż swego serca, bo w nim jest źródło życia*”, jak czytamy w Księdze Przysłów (4, 23), bo w nim mieszka Bóg; upragnienie świata, Bóg spragniony człowieka. Otwarte Serce Jezusa jest ikoną Serca Boga, to serce spragnione: „*Pragnę*” (J 19, 28). I przyciągające spragnionych: „*Jeśli ktoś pragnie, niech przyjdzie i pije*” (J 7, 37) . „*Serce Jezusa, odwieczne upragnienie świata...*”

Przeglądając Ewangelie odkrywamy pragnienie człowieka, aby odnaleźć się w Sercu Boga. Serce Jezusa, pragnienie Samarytanki, która w bliskości Jezusa, w rozmowie z Nim, odkrywa swoje serce, jako głęboką studnię pragnienia życia w obfitości. Chrystus zna głębię serca Samarytanki. Swoim spojrzeniem oraz słowami, z jakimi się do niej zwraca, wydobywa na powierzchnię i ujawnia czystość pragnienia Boga, które jest głębsze niż grzech: „*wy już jesteście czysti dzięki Słowu, które do was mówiłem*” (J 15,3). Dla Jezusa Samarytanka, Zacheusz czy celnik Mateusz są czysti, gdyż „*dla czystych wszystko jest czyste*” jak czytamy w Liście do Tytusa. „*Serce Jezusa, odwieczne upragnienie*” dla Zacheusza, jego dom, dzięki obecności Jezusa, staje się otwartym sercem, obfitującym hojnością na drugiego człowieka: „*Serce Jezusa, hojne dla wszystkich, którzy Cię wzywają...*”. „*Serce Jezusa, odwieczne upragnienie*” dla Nikodema, który słysząc o Jezusie odkrywa, że „*znaleźć Boga, to szukać Go nieprzerwanie... nigdy nie nasycić się pragnieniem Boga, to widzieć Go rzeczywiście...*”, jak słusznie zauważył św. Grzegorz z Nyssy. „*Zrozumiałam, że Kościół ma serce i że to serce pała gorącą miłością... Zobaczyłam i zrozumiałam, że miłość zawiera w sobie wszystkie powołania, że miłość jest wszystkim, obejmuje wszystkie czasy i miejsca; słowem, miłość jest wieczna... W sercu Kościoła, mojej Matki, ja będę miłością*” – odkrywała przez lekturę Słowa Bożego św. Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza.

Kościół, który ma serce i jest to Serce Boga otwarte, wzbudzić będzie ono w świecie „*odwieczne upragnienie*” Boga. Kościół bez serca to Kościół-twierdza, zamek warowny. Szukająca w swoim pięknie prawda jest taka, że „*leżymy Bogu na sercu*”, że On nas w nim nosi. Jego otwarte Serce i ramiona to nasze schronienie, nasz dom. Jeżeli komuś się wydaje, że Bóg wygląda z nieba, zza zasłony Tajemnicy, żeby grozić karą, zmuszać do posłuchu i obarczać obowiązkami, to Słowo mówi coś zupełnie innego: „*Chodźcież do Mnie wszyscy trudzący się i obciążeni, a Ja wam dam odpocząć. Weźcie na siebie Moje jarzmo i uczcie się ode Mnie, że jestem łagodny i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek dla waszych dusz. Bo Moje jarzmo jest miłe, a Mój ciężar lekki*” (Mt 11, 28-30). „*Nemo venit nisi tractus*”, czyli „*nikt nie zbliża się do Jezusa, jeśli nie zostanie pociągnięty*”, napisał św. Augustyn, parafrazując trochę słowa Nazarejczyka: „*Nikt nie przychodzi do Mnie, jeśli go nie pociągnie mój Ojciec*”. U źródeł przyciągnięcia do Jezusa jest zawsze działanie łaski. Bóg zawsze nas poprzedza, wzywa nas, przyciąga nas, sprawia, że robimy krok w Jego kierunku lub przynajmniej rozpala w nas pragnienie zrobienia tego kroku, nawet, jeśli wciąż wydaje się nam, że brakuje nam sił i czujemy się sparaliżowani.

Informacje duszpasterskie: czerwiec 2024 r.

Nabożeństwa czerwcowe ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa będą sprawowane w naszej Świątyni od poniedziałku do soboty o godz. 18, a w niedziele o godz. 19. Serdecznie zapraszamy do wspólnej modlitwy.

1.06. – Pierwsza sobota miesiąca: od godz. 9 kapłani udadzą się do Chorych z posługą sakramentalną. O godz. 18:30 Msza święta w intencji próśb i podziękowań do Matki Bożej oraz w intencji Róż Żywego Różańca ze zmianą tajemnic różańcowych.

2.06. – IX Niedziela Zwykła.

4.06. – Wtorek: o godz. 18:30 ósmy dzień nowenny przed Uroczystością św. Antoniego.

6.06. – Pierwszy czwartek miesiąca: o godz. 18:30 Msza święta w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja oraz w intencji Akcji Katolickiej.

7.06. – Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa i pierwszy piątek miesiąca. O godz. 16:30 spowiedź dzieci i młodzieży, o 17 Msza święta dla nich. O godz. 18:30 Msza święta w intencji misji świętych i misjonarzy.

9.06. – X Niedziela Zwykła.

11.06. – Wtorek: o godz. 18:30 dziewiąty (ostatni) dzień nowenny przed Uroczystością św. Antoniego z Padwy z kazaniem nowennowym.

13.06. – Czwartek: Święto św. Antoniego z Padwy, prezbitera i doktora Kościoła. Msze święte będą sprawowane o godz. 6, 7, 8, 9, 10 i ostatnia o godz. 18:30. O godz. 17 odbędzie się błogosławieństwo dzieci, a o godz. 17:30 zapraszamy na nabożeństwo fatimskie i czerwcowe.

16.06. – XI Niedziela Zwykła.

21.06. – Piątek: o godz. 8 Msza święta w intencji uczniów, rodziców i nauczycieli na zakończenie roku szkolnego i katechetycznego.

23.06. – XII Niedziela Zwykła.

24.06. – Poniedziałek: Uroczystość Narodzenia św. Jana Chrzciciela.

29.06. – Sobota: Uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła.

30.06. – XIII Niedziela Zwykła.

Ogłoszenie

Serdecznie zapraszamy i zachęcamy kobiety z Parafii do niesienia feretronów podczas procesji eucharystycznych w naszej Świątyni. Ten piękny zwyczaj ma w Polsce bardzo bogatą tradycję, ale dziś niestety powoli zanika. Niesienie feretronów podczas ważnych uroczystości to wyraz szczególnej służby Bogu i Kościołowi, wzór dla młodych pokoleń oraz wyjątkowe świadectwo wiary. Wszystkie Panie, które chciałyby w ten piękny sposób zaangażować się w życie Parafii, prosimy o zgłaszanie się do zakrystii lub kancelarii parafialnej.

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 600 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31-301 Kraków.

„Serce Jezusa odwieczne upragnienie świata....” *dc ze s. 1*

Wpatrujemy się w tajemnicę Bożego Serca. Serce, które jest dla nas otwarte, Serce, które nam się daje nieustannie i z którego ciągle możemy czerpać to, co jest nam potrzebne do życia. To jest nasz hołd, który oddajemy temu Sercu, a jednocześnie nasze wyznanie miłości względem Boga, który daje nam Siebie - trzeba być w tych ramionach Boga, żeby usłyszeć bicie Bożego Serca.

Uczestnicząc w nabożeństwach czerwcowych, śpiewając litanie do Serca Jezusa, przychodzimy po to, aby usłyszeć bicie Jego Serca. Przychodzimy tu po to, aby też mu wynagradzać za te rany, które zadajemy Sercu, a więc niszczymy ten rytm Bożego Serca. Przychodzimy tutaj, bo kochamy Boga, bo kochamy Jego Serce. Bo chcemy, żeby nasze serca były tak, jak bije Jego Serce. Nie jak serce Herodiady i Heroda, tylko jak Serce naszego Pana.

Serce Boże, Serce Jezusa. Ono jest dla mnie, dla ciebie i dla każdego człowieka, dla każdego grzesznika. Idzie o to, by się ku temu Sercu zwrócić. Niech tak się dzieje każdego dnia w naszym życiu.

Ojciec Proboszcz Jacek Koman OFM

Boże Ciało,

A gdybyś tak mógł dotknąć Nieba?

Tu, na ziemi,

Nie wyjeżdżając daleko,

Dotknąć Cudu,

Tajemnicy,

Niepojętej

W ludzkiej ograniczoności,

Dotknąć Chrystusa,

Ukrzyżowanego,

Zmartwychwstałego,

Uwielbionego.

Zaczerpnąć u Źródła Miłości

I nasycić się Nią po brzegi,

Utonąć w oceanie

Wody Żywej,

By narodzić się

Do nowego życia.

Otworzyć swe serce,

Zamknąć oczy i rozum,

Uwierzyć,

Przyjąć w pokorze,

Oddać swoje wszystko

i Nicość swoją

Temu, który dał nam Siebie

Do końca,

I zamknął nieskończoność

W okruszynie chleba,

Przemienionej

W Boże Ciało...

Czy odważysz się...?

Człowiek, niosący dzban wody (Mk 14, 13; Łk 22, 10)

W poprzednim numerze *Naszej Wspólnoty* ukazał się artykuł, niżej podpisany, zatytułowany: *Św. Marek, geniusz Ewangelii i współpracownik Piotra i Pawła*. I w tym artykule pojawił się wątek *dzbanu* powiązany zarówno z Ewangelistą Markiem jak i z Paschą czyli *Ostatnią Wieczerzą*. Chodzi mi o wątek *człowieka niosącego dzban* (Mk 14, 13). Wątek ten wymaga nieco szerszego omówienia.

Otóż w czasie przygotowań do Paschy uczniowie Jezusowi zadali pytanie: *Gdzie chcesz, abyśmy poszli poczynić przygotowania, żebyś mógł spożyć Paschę?* I Jezus udzielił takiej odpowiedzi: *Idźcie do miasta, a spotka was człowiek, niosący dzban wody. Idźcie za nim i tam, gdzie wejdzie ... On wskaże wam na górze salę dużą, usłaną i gotową. Tam przygotujecie dla nas* (Mk 14, 12-15). Otóż wedle przypuszczeń egzegetów i tych co badają czasy Jezusa Chrystusa, tym mężczyzną *niosącym dzban wody* mógł być Marek. Ale nie o Marku Ewangelistę pragnę teraz pisać, a o *dzbanie*.

Ale nim przejdę do bardziej szczegółowego przybliżenia znaczenia tego terminu w Biblii, chciałbym zwrócić uwagę na jedną rzecz, a mianowicie na krążące, szczególnie wśród młodzieży, negatywne znaczenie terminu *dzban*.

Otóż wedle mowy potocznej młodego pokolenia, *dzban* wskazuje na *kogoś głupiego* lub *kogoś, kto zrobił coś głupiego*. Epitet ten z reguły jest nadawany tym, którzy zrobili coś śmiesznego, żeby nie powiedzieć idiotycznego. Radowód takiego rozumienia tego słowa nabral na znaczeniu gdzieś około 2018 r., kiedy to słowo było jednym z najczęściej chyba używanych przez młodzież. Samo zaś słowo nawiązuje do metafor porównujących człowieka do naczynia. I takie znaczenie pojawia się też i w Biblii, ale też np. w poezji Jana Kochanowskiego: *Pieśń III: Dzbanie mój pisany / Dzbanie polewany (...)*. Zaś w *Balladynie* Słowackiego *dzban malin* jest wyrazem sporu między siostrami i wskazuje na zbrodnię *Balladyny*.

Dzban w Biblii

Generalnie w czasach biblijnych *dzban* służył do przechowywania płynów, najczęściej wody albo wina (Jr 35, 5). Posługiwano się nim także jako naczyniem do transportowania np. wody ze studni do domostwa.

Z tekstów Starego Testamentu wiemy, że to na kobietach spoczywał obowiązek przynoszenia wody ze studni czy też źródła. I tak w Rdz 24, 1 czytamy, że *przy studni poza miastem w porze wieczornej, kobiety wychodziły czerpać wodę*. Wodę najczęściej noszono w *dzbanach* na ramieniu, przy biodrze, bądź głowie. Biblia podaje, że *Rebeka wyszła z dzbanem na ramieniu* (Rdz 24, 15).

Żeby wodę nalać ze studni do dzbanu to czerpano ją za pomocą skózanego wiadra umocowanego na sznurku, stąd nazwa *czerpak*. I tak np. w Nowym Testamencie, w kontekście spotkania Jezusa z Samarytanką, to ona zauważa: *Panie, nie masz czerpaka, a studnia jest głęboka* (J 4, 11).

Bardzo często fakt czerpania wody był doskonałym momentem dla kobiet izraelskich, aby porozmawiać czy też nawiązać – podczas czerpania wody – kontakty towarzyskie.

Nawiązując do kwetii tzw. kontaktów towarzyskich to *dzban odegrał* np. istotną rolę w poszukiwaniu żony dla Izaaka. To za pomocą *dzbanu* Rebeka dostarczała wodę dla sług Abrahama i jego wielbłądów, upewniając tym samym służę we właściwym zrozumieniu zamierzenia Boga, że kobiecie, której on powie: *Nachyl mi dzban twój, abym się mógł napić, a ona mi odpowie: Pij, a i wielbłądy twoje napoję, będzie tą, którą Bóg przeznaczył dla Izaaka*. I tak się stało, że *z czasem Izaak wziął Rebeke za żonę i miłował ją, gdyż była mu po ciechą po matce* (zob. Rdz 24,10-14.66-67).

I jeszcze dwa wydarzenia zawierające głęboką nutę prorocką. Oto prorok Zachariasz przyglądając się *dzbanowi zamkniętemu ołowianą pokrywą*, zdaje się mówić, że *dzban* jest wyobrażeniem bezbożności Izraela, zaś *pokrywa ołowiana* wskazuje na sąd boży, przed którym nikt nie ucieknie (zob. Za 5, 7).

I drugie wydarzenie z historii proroka Eliasza. Otóż za sprawą Pana Boga, kiedy Eliasz zamieszkał w Sarepcie u pewnej wdowy, *dzban* napełniony mąką zawsze pozostawał pełen: *Dzban mąki nie wyczerpie się i barylka oliwy nie opróżni się aż do dnia, w którym Pan spuści deszcz na ziemię*.

W tym epizodzie biblijnym wdowa, która gościła Eliasza, jest symbolem osoby, która nie chce zachować mąkę tylko dla siebie. Ona jest gotowa podzielić się z potrzebującym. Nie zamyka swojego serca ani przez Eliaszem, ani przed Bogiem, w którego imieniu przemawia prorok. Dzięki otwartości i dyspozycyjności wdowy, Bóg sprawia, że podstawowy produkt, jakim była mąka, nie ulega wyczerpaniu w trudnych latach suszy.

Otóż metafora *dzbanu* pragnie nas pouczyć, że otwartość na Boże prowadzenie i na Jego natchnienia potrafi czynić cuda w ludzkim życiu, bo tak naprawdę nikt nie jest aż tak biedny, aby nie mógł podzielić się z potrzebującym. Często jest tak, że okrucy dobra – ofiarowane innym – mnożą się, potęgują i zapewniają godne życie drugiemu.

Dzban Samarytanki

Spotkanie Jezusa z Samarytanką i dialog z nią oraz pouczenia jej dane i konsekwencje dla innych (J 4, 1-42) są o tyle ciekawe i bogate, że Samarytanie żyli w starożytności w klimacie rywalizacji oraz agresji na tle społecznym, religijnym i politycznym.

Głównym elementem napięć – szczególnie tych religijnych – była kwestia miejsca oddawania czci Bogu. Samarytanie czcili Boga Izraela inaczej niż Żydzi. Ci pierwsi czcili Boga na górze Garizim (Samaria), zaś ci drudzy w świątyni Jerozolimskiej. Ta wrogość religijna była aż tak duża, że ok. 129 r. p.n.e. żydowski król Jan Hirkan zniszczył świątynię Samarytan na górze Garizim. A sami zaś Żydzi uważali religię Samarytan za pogańską.

Epizod spotkania Samarytanki i Jezusa, w tym tak zagmatwanym religijnie środowisku, jest bardzo znaczący religijnie i teologicznie gdyż zawiera on elementy wzajemnego otwarcia się chrześcijan i Samarytan na wiarę w Jezusa Chrystusa.

Nie wiemy, czy spotkanie Samarytanki z Jezusem to kwestia przypadku, czy raczej działanie Opatrzności Bożej, ale wszystko wskazuje na to, że to spotkanie było zamierzone. Jezus czekał na kobietę przy studni i to w samo południe. A południe było raczej nienaturalnym czasem czerpania wody, gdyż przeważnie to czyniono rano bądź wieczorem. Wymowne jest także i to, że kobieta przychodzi sama a nie w towarzystwie innych kobiet, tak jakby bała się spotkać innych mieszkanców i sąsiadów.

Zaskakującym jest także zachowanie Jezusa. To On zaczyna rozmowę z kobietą w miejscu publicznym, co było złamaniem ówczesnej etykiety społecznej i obyczajowej. Mężczyzna, a tym bardziej Żyd, nie zaczynał rozmowy z nieznaną i to do tego jeszcze Samarytanką. Dlatego na pytanie Jezusa: *Daj mi pić*, Samarytanką jednoznacznie odpowiada: *Jakżeż Ty, będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytanke, [bym Ci dała] się napić?*» Żydzi bowiem i Samarytanie unikają się nawzajem (J 4, 4, 9).

Prośba Jezusa o wodę na pewno była irytująca dla Samarytanki, ale to w ten sposób rozpoczyna się ich dialog. Dialog od rozmowy o picciu wody w sensie dosłownym, z czasem przechodzi w mowę Jezusa o charakterze duchowym, żeby nie powiedzieć zbawczym i wiecznym.

Człowiek, niosący dzban wody *dc ze s. 3*

Jezus mówi jej o *wodzie żywej*, co w sensie duchowym oznacza *życie wieczne*. Nauczanie Jezusa, oparte na metaforze wody, prowadzi do tego, aby Samarytanka otworzyła się na dar, jaki przynosi Jezus jako Mesjasz i Odkupiciel Izraela.

Mesjasz pragnie dać jej *wodę żywą*, czyli Ducha Świętego, który w Nowym Testamencie jest nazywany *darem*, a symbolizowanym przez wodę.

Mówiąc o wodzie Jezus Chrystus odsłania przed Samarytanką pewną przyszłość. On, po swojej śmierci na krzyżu i po zmartwychwstaniu, zesła Ducha Świętego. To On sprawi, że słowo Jezusa zamieszka w sercu wierzących i stanie się dla nich źródłem zaspokajającym najgłębsze pragnienie człowieka. Dlatego Samarytanka słowami *Daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać*, wyraża gotowość otwarcia się na nowy dar. Kobieta jest gotowa zostawić stare Prawo oraz tradycje swoich ojców. Poprzez obraz wody Mesjasz obudził w niej pragnienie wody żywej jako *pragnienie życia wiecznego*.

Burzliwa dyskusja i dialog pomiędzy Jezusem a Samarytanką i wykazaniu jej grzechu osobistego i nieuporządkowanego życia bez prawdziwego Boga prowadzi do tego, że ta kobieta pozostawia u studni swój *dzban*, co jest wyrazem porzucenia i zerwania ze swoją przeszłością, a zarazem odkryciem w Jezusie *źródła wody żywej*, która jej wystarcza. Ona idzie do miasta, aby opowiedzieć o swoim spotkaniu z Jezusem. Jej osobiste świadectwo wyrastające z tego spotkania jest bardzo skuteczne. Ona opowiada, żeby nie powiedzieć niesie *Radosną Wieść* że spotkała wielkiego proroka. Mowa Jezusa nie tylko poruszyła jej serce, aby skłoniła ją do wyruszenia w drogę ku Jezusowi z zamiarem przyprowadzenia też innych do Niego.

W życiu Samarytanki tak wiele zmieniło się po zaskakującym spotkaniu, dialogu i *gruntownej rewizji życia*. Ten dialog ją wstrząsnął tak głęboko, że porzuciła swój *dzban* i pobięła do miasta, by mówić ludziom: *Pójdźcie, zobaczcie człowieka, który mi powiedział wszystko, co uczyniłam: Czyż On nie jest Mesjaszem?*

Zachowanie Samarytanki i jej głoszenie prawdy, którą poznała o sobie i swoim Narodzie, jest bardzo wymowne i nosi znamiona działalności ewangelizacyjnej: *Kiedy Apostołowie zostali powołani, zostawili sieci; ona zostawiła swój dzban, głosi Ewangelię i nie wzywa tylko jednego człowieka, lecz porusza całe miasto* (Jan Chryzostom, *Komentarz do Ewangelii Jana*, 33).

o. Edmund Urbański OFM

Procesja Azorska

idę płatkami piwonii
pachnącymi modlitwami
swych czerwonych i różowych zadumań,
niebo obejmuje mnie spojrzeniem Chrystusa
wędrującego w dłoniach kapłanów
Twych sług i paziów rajskiego ogrodu,
przez ziemskie drogi mego miasta
w niekończącą się przestrzeń
fantazji koronkowych obłoków
prześwietlonych światłem
Serca wiecznie miłującego Boga.

Magdalena Urzędowska

Wierzę w Boga – Stworzyciela ziemi

Trudno jest nam dostrzec świat wartości duchowych. Dużo łatwiej dostrzegamy świat rzeczy materialnych wokół nas. Nie powinno to jednak być żadną przeszkodą dla naszej wiary w Boga. Św. Tomasz z Akwinu cały sposób swojego filozofowania rozpoczyna od rzeczy materialnych i wrażeń zmysłowych, aby poprzez określony tok rozumowania dojść do twierdzenia o istnieniu Boga. Inaczej głosił św. Bonawentura. Dla niego pojęcie Boga jest najbardziej pierwotnym pojęciem, swoistą „matrycą”, przez którą możemy dostrzec prawdę o otaczającym nas świecie. Przyznać jednak należy, iż do takiego poziomu spostrzegania rzeczywistości potrzeba nie lada wysiłku, doświadczenia duchowego i łaski. Droga św. Tomasza wydaje się na pierwszy rzut oka nieco bardziej skomplikowana, choć w rzeczywistości określić ją można jako łatwiejszą. Bazuje bowiem na doświadczeniu i myśleniu z logicznym wnioskowaniem, czyli na czymś, co powinno być podstawą życia dojrzałego człowieka.

1. Metody i schematy myślowe, a zupełny ich brak

Ludzie od zawsze starali się posługiwać czystym i klarownym przekazem informacyjnym. Znana i powszechna nauka retoryki w starożytności jest tego przykładem. Dobry retor to ten, który oprócz konkretnych treści przekazanych w wodzie lub dyskusji, potrafił także pociągnąć za sobą ludzi, czy przekonać ich do swoich racji. Można powiedzieć, iż taki sposób przemowy, czy prezentacji, nie stracił do dziś nic ze swojej aktualności. Przynajmniej w pewnym sensie. Dawniej przemawiający stawał nie tylko wobec swoich zwolenników, ale również przeciwników, aby toczyć dyskusję na argumenty. Dziś, w dobie powszechnej wymiany informacji, ale również nieudolności, czy wręcz kłamstwa w przestrzeni publicznej, mamy do czynienia raczej z monologiem zabierającego głos, z prywatnym *show* dla swoich zwolenników, niż z jego potyczką z adwersarzami, z której powinien wyjść zwycięsko dzięki precyzyjnym odpowiedziom. Choć chlubiśmy się z rozwoju naszej kultury, to w tym przypadku trudno nie nazwać takiego zjawiska inaczej, jak cofnięciem się w społecznym rozwoju względem czasów starożytnych.

Z pragnienia wymiany opinii we wspólnym poszukiwaniu prawdy na dany temat zrodziły się uniwersytety w Europie. Za szczególnie ważny dla wiedzy należy uznać proces tworzenia metody badań naukowych. I przyznać należy, iż jest to osiągnięcie bez precedensu w dziejach nauki. Poszczególne nauki mają swoje metody postępowania i dochodzenia do konkretnych rezultatów. Nie da się uprawiać nauki bez metody. Oczywiście, istnieje coś takiego jak rozwój poszczególnych metod, niemniej jednak jakaś metoda zawsze musi być, by wyniki badań były obiektywne i powtarzalne.

W historii dziejów ludzkiej myśli mieliśmy okresy fascynacji poszczególnymi odkryciami, które oddziaływały powszechnie na wiele dziedzin nauki, a nawet życia. Na przykład, w czasach Kartezjusza pojawiła się wręcz egzaltacja geometrią. Bodajże wszystkie teksty filozoficzne w swoich tytułach miały zapewnienie, iż tezy tam zawarte są przedstawione „na sposób geometryczny”, co wcale nie oznacza, iż była to geometria w ścisłym tego słowa znaczeniu. Podobnie było w czasach odkryć fizycznych, biologicznych, czy ekonomicznych. Nauki humanistyczne chętnie korzystały z osiągnięć innych dziedzin nauki, by rozwijać swoje zainteresowania, a nawet potwierdzać nimi własną wartość. Nie można się dziwić takiemu postępowaniu. Wszak każdy z nas, bez względu na konkretne uzdolnienia, korzysta i jest zatopiony w aktualnie dziejące się wydarzenia i odkrycia bez dzielenia ich na poszczególne dziedziny.

cd. na s. 5

Wierzę w Boga... *dc ze s. 4*

W XX wieku pojawił się jednak w przestrzeni intelektualnej nurt postmodernistyczny, który próbuje uwolnić się od wszelkich schematów myślenia i postępowania. Od „strony technicznej”, źródeł jego humanistycznej wersji należy dopatrywać się w architekturze i sztuce początku XX wieku. Źródeł ideowych jest znacznie więcej. Można dostrzec je, w różnym stopniu, u atomistów greckich, tezach oświecenia, myśli Fryderyka Nietzschego, Zygmunta Freuda, czy Karola Marksa. Niestety, w wersji humanistycznej idzie on znacznie dalej w pokonywaniu wszelkich schematów, niż jego „techniczne pierwowzory”. Niemożliwe jest bowiem całkowite uwolnienie się od schematycznego postępowania w architekturze, a nawet sztuce. Bez jakichkolwiek ram każde dzieło się rozpadnie, a autor takiego „dzieła” zasłuży sobie na niezrozumienie tożsame z odrzuceniem, lub nawet na odpowiedzialność karną. W humanistyce jest, niestety, inaczej. Trudno jest od razu zauważyć negatywne konsekwencje kruszenia wszelkich wartości i zasad. Dopiero po latach możemy ocenić ich fatalne skutki, których odwrócenie będzie niezwykle żmudne i kosztowne.

2. Ubóstwienie przyrody jako źródła życia?

Jeśli nie ma sprawdzonych praw logicznych, a co za tym idzie także klarownej racjonalności i określonej wolitywności, cóż pozostaje? Oprócz wielkiej osobistej niepewności i podejrzliwości (A. Miś, *Filozofia współczesna: główne nurty*, Warszawa 2006, s. 233-234) pozostaje sam umysł (rozum), który kształtowany jest przez prawa przyrody, przez ewolucję lub konieczność dziejową. Nic dziwnego, iż rozumność u wielu zwolenników takiego typu myślenia jest tożsama z wieloma innymi zjawiskami i przedmiotami przyrody, a co za tym idzie, już nie bóstwo(a), idee, czy wartości, a nawet człowiek będą ubóstwiane, ale sama przyroda. Nie ma zasadniczo żadnej różnicy – o czym była mowa we wcześniejszych tekstach – pomiędzy człowiekiem, zwierzęciem a kamieniem. To tylko nasz wyidealizowany aparat poznawczy każe nam widzieć różnice, których po prostu nie ma. Nie ma niezależnego od materii świata ducha. Wszystko jest materią, także życie jest materią (Marks), czyli właściwie, emanacją przyrody kształtującą siebie w sposób, w jaki jej się podoba. Widać to, podobno, doskonale w ewolucji, do której uwielbiają się odwoływać humaniści postmodernistyczni. To przyrodę zatem należy ubóstwiać, nic innego.

Trudno jest nie odnieść się w tym miejscu do tak kultuwanego dziś pojęcia jakim jest ekologia. Nie chodzi w tym miejscu o jego biologiczną definicję, ale bardziej o filozoficzną interpretację. A w niej pojawia się mocny akcent marksistowski. Chodzi mianowicie o twierdzenie, iż w samej przyrodzie jest pierwiastek życia, który z niej samej pochodzi. Niezrozumiałym jest – moim zdaniem – nadmierne używanie tego pojęcia w teologii katolickiej. Mamy bowiem w niej tak piękny i systematycznie interpretowany na przestrzeni wieków termin „teologia stworzenia”, wskazujący także na Stworzyciela naturalnego świata. Jako franciszkaninowi zaś trudno mi zamienić właściwy szacunek dla stworzenia, na korzyść ubóstwiania wszelkich przejawów natury. W nich Franciszek widział „tylko” dobroć, wielkość i miłość samego Boga. Tymczasem w najbardziej rozpowszechnionej dziś interpretacji ekologii, po prostu nie ma osoby Stworzyciela. Może lepszym dla człowieka wierzącego byłby termin „ekologia chrześcijańska”, która wskazywałby, choćby w domyśle, na postać jej Kreatora. Papież Benedykt XVI w czasie swojego pontyfikatu dokonał pewnej *reinterpretacji* pojęcia „humanizm” używanego przez wierzących. Gdy dostrzegł jak bardzo to pojęcie jest dziś zabarwione ateistycznym piętnem, a co za tym idzie, jakie niesie ono ze sobą intelektualne kon-

sekwencje, zaczął używać pojęcia „humanizm chrześcijański”, w którym można dostrzec pierwszoplanowe odniesienie człowieka do Boga. Nie wszystko, co niesie świat, musi być przecież przyjęte i zaakceptowane przez wierzących, bo nie wszystko jest prawdą, i nie wszystko buduje naszą wiarę. Czyż pojęcie tzw. „ekologii” nie powinno także zostać doprecyzowane?

3. Do Pana należy ziemia i wszystko, co ją napelnia

Znający dogłębnie temat ateizmu mówią, iż największe dziś problemy z przyjęciem wiary w Boga mają specjaliści zajmujący się nie naukami ścisłymi, ale humaniści. Choć u tych pierwszych niekoniecznie będzie to „Bóg wiary Abrahama”, a częściej „Bóg Arystotelesa”, (czyli nie „bóg religii”, ale „bóg naukowego przeświadczenia lub teorii”), to pojawia się jednak w ich pracach temat *jakiegoś* Stworzyciela, Kreatora, Doskonałego Umysłu, Siły lub Energii stwarzającej, albo/i podtrzymującej świat w istnieniu. Niektórzy twierdzą, iż odkrywanie praw przyrody, zachwyty nad nimi, jest najlepszym dowodem na to, iż świat musiał być stworzony przez Niezwykłą Inteligencję. Nie da się istnienia świata oraz takiej jego postaci, wytłumaczyć na zasadzie prawdopodobieństwa, czy ślepego działania poszczególnych sił (A. Flew, *Bóg istnieje*, Warszawa 2010). Natura sama pokazuje mądrość i to nie swoją, ale Kogoś od niej większego.

Dużo większe problemy z przyjęciem teizmu mają humaniści. Będą się oni powoływać na wolność człowieka, na niepewność swojego poznania, na braki emocjonalne i rany zadawane przez bliskich, by odrzucić jakikolwiek Absolut. Oczywiście, takie osobiste i ogólnoludzkie problemy mają swoje odbicie w relacji do Boga. Największym problemem pozostaje jednak brak solidnej refleksji, pokory wobec własnego istnienia, otwartości na transcendencję i na wszystko, co nie jest moim „ja”, a co zobowiązuje, konkretnie mnie, do pracy nad sobą. Czyż teologia moralna nie nazwałaby takiej postawy „pychą tego żywota”? Nie rozum zatem, nie materia, poszukiwanie sensu czy prawdy stoi na drodze do wiary, ale ludzkie serce, które siebie samego stawia w centrum tego świata.

Ciąg dalszy cyklu po wakacjach.

o. Andrzej Duk OFM

Eucharystio

Jesteś ożywym wodospadem deszczu.

Obmywasz mnie z brudu grzechów

i kurzu błędów,

poisz orzeźwieniem i ukojeniem

moją spragnioną duszę,

Jesteś odrobiną Chleba,

życiodajnym lekiem

na wieczne życie,

pieszczotą zefirka

trącającego struny łąnów zbóż,

smak Twój balsamem słońca

koi rany utrudzenia

z codziennych zgrzytów i trosk.

Magdalena Urzędowska

Nadzwyczajni Szafarze Komunii Świętej – kim są?

Zapewne wielu Państwa spotkało się w naszym kościele z sytuacją, kiedy dorosły mężczyzna, ubrany w albę, zabiera z tabernakulum Pana Jezusa i chowa komunikanty do portfela zawieszanego na szyi (fachowa nazwa to bursa) i wychodzi potem z kościoła, ubrany już – nazwijmy to – po cywilnemu. Może także w kościele zauważyliście panów, którzy służą w albie do Mszy Świętej i potem rozdają Komunię Świętą i zastanawiacie się kim oni są...

Ponieważ w naszej parafii minęło już dziesięć lat odkąd posługę pełnią Nadzwyczajni Szafarze Komunii Świętej, postanowiliśmy przybliżyć nieco czytelnikom Naszej Wspólnoty tę formację, choć chyba nazwa – służbę – będzie bardziej właściwa. Nadzwyczajni Szafarze Komunii Świętej to inaczej świeccy pomocnicy w udzielaniu Komunii Świętej. Pod słowem „nadzwyczajny” rozumieć należy rzeczywistość, stan, sytuację, w których wykonujemy swoją posługę. Do nich to należy przede wszystkim pomoc w zanoszeniu Komunii Świętej chorym w każdą niedzielę oraz pomoc w rozdawaniu Pana Jezusa, gdy przystępuje do niej większa liczba wiernych, a udzielanie jej przez kapłanów, czyli zwyczajnych szafarzy Eucharystii, spowodowałoby przedłużanie się Mszy Świętej. Kapłani do chorych w naszej parafii chodzą w każdą pierwszą sobotę miesiąca z posługą sakramentalną. Oczywiście jest, że w niedzielę, kiedy sprawowane są Eucharystie, nie są w stanie fizycznie tego zrobić. Dlatego też, pisząc trywialnie i wprost, wyręczamy ich w tym my – udając się do chorych z Najświętszym Sakramentem.

W ogromnym skrócie historia naszej posługi sięga... dalej niż posługa kapłanów – czyli Zwyczajnych Szafarzy. W pierwszych bowiem wiekach istnienia Kościoła posługiwali się świeckimi wiernymi, aby zaność Komunię chorym, prześladowanym i uwięzionym. W późniejszych okresach rozdawanie Komunii Świętej było zarezerwowane wyłącznie dla kapłanów. Poza nimi, udzielanie Komunii Świętej przez diakonów lub świeckich traktowane było jako coś wyjątkowego. Dopiero Papież Paweł VI w dniu 15 sierpnia 1972 roku w dokumencie „*Ministeria quaedam*” zawarł możliwość udzielania Komunii Świętej przez Nadzwyczajnego Szafarza. Wprowadzenie tej posługi uzależnił od potrzeb kościołów w danym kraju. Konferencja Episkopatu Polski, 2 maja 1990 roku w instrukcji „*Immensae caritatis*” dopuściła za zgodą biskupa funkcję Nadzwyczajnych Szafarzy Komunii Świętej w Polsce.

Biskupi diecezjalni mogą do posługi Nadzwyczajnego Szafarza Komunii Świętej upoważnić osoby w wieku od 25 do 65 lat. Kandydaci powinni odznaczać się zaangażowaniem w życie Kościoła, wzorowym życiem moralnym oraz poważaniem wśród duchowieństwa i wiernych, a także winni znać podstawowe prawdy katechizmowe oraz najważniejsze zagadnienia teologiczno-liturgiczne. Dodatkowo kandydat musi ukończyć specjalny kurs. Szafarzy obowiązuje także uczestnictwo w zajęciach programu formacyjnego w ciągu roku, a są to przede wszystkim rekolekcje formacyjne oraz dni skupienia.

Posługę w naszej parafii pełni pięć osób. Pod naszą opieką znajdują się chorzy, którzy sobie tego życzą. Przy czym należy zaznaczyć, że są to zarówno osoby chore terminalnie, przewlekle, ale także incydentalnie, które na przykład z powodu złamania przez jakiś okres czasu nie mogą uczestniczyć w niedzielnej Mszy Świętej, a odczuwają pragnienie przyjęcia Pana Jezusa do swojego serca. Pragnę podkreślić, że nasza posługa nie ogranicza się do osób starszych. Z racji niedołężności wieku podeszłego skoncentrowana jest w większości na takich osobach, ale generalnie jesteśmy skierowani do każdej chorej osoby, która z powodów zdrowotnych nie

może przybyć do kościoła i przyjąć Komunii Świętej podczas Eucharystii niedzielnej. Główną przesłanką jest tutaj potrzeba serca, pragnienie zjednoczenia z Jezusem w Komunii Świętej. Trzeba też podkreślić, że wizyta Nadzwyczajnego Szafarza z Ciałem Pańskim możliwa jest u tych chorych, którzy sami nie mogą dotrzeć do kościoła w niedzielę – nie można tego traktować na zasadzie wygodnictwa, czyli – „mogę wyjść do sklepu, ale w niedzielę nie chce mi się iść, więc lepiej żeby Szafarz przyniósł mi Komunię”. Po prostu, jeśli człowiek chory nie jest w stanie przyjść do Pana Jezusa, to Pan Jezus przychodzi do niego.

Chorych do objęcia naszą posługą można zgłaszać telefonicznie albo osobiście w kancelarii lub zakrystii. To może, albo nawet powinno być zadanie dla bliskich lub sąsiadów osób wymagających pomocy. Może bowiem wiemy o istnieniu takich osób, warto podejść, zapytać – być może mają pragnienie coniedzielnej Komunii, a nie wiedzą, że jest taka możliwość. Trzeba też zaznaczyć, że nasza posługa jest w pełni darmowa, nieodpłatna. Nie jest to też takie tylko „przyniesienie i rozdanie Komunii” - w domu chorego sprawowana jest Liturgia Przyjęcia Komunii Świętej. Jest jak najbardziej wskazane, aby w takiej liturgii uczestniczyli inni domownicy. Trwa ona u każdego chorego co najmniej kilka/kilkanaście minut i zawiera ściśle określone liturgicznie elementy, których kulminacją jest przyjęcie Pana Jezusa pod postacią chleba przez chorego – tak jak ma to miejsce podczas Mszy Świętej w kościele.

Jeżeli chodzi o samą specyfikę naszej służby, to jeżeli byłoby osoby zainteresowane bardziej tematem, albo też może takie, które po przeczytaniu artykułu poczułyby, że też chciałyby być tak blisko Pana Jezusa i ludzi chorych roznosząc Komunię Świętą, to warto wiedzieć, że co roku odbywa się nowy kurs w Centrum Jana Pawła II w Krakowie Łagiewnikach. Kandydatów wskazuje Proboszcz Parafii. Jesteśmy też wszyscy chętni, aby każdemu wyjaśnić czy też przybliżyć specyfikę i charakter tej naszej posługi i... może zachęcić. Nie można bowiem ukrywać faktu, że parafia nasza się starzeje, a osób chorych, cierpiących i niedołężnych z powodu wieku będzie przybywać.

Ze swojej strony mogę już tak niemalże intymnie napisać, że to nie jest tak, że możliwość obcowania tak blisko z ciałem Pana Jezusa nie zmienia naszego życia. Otóż ogromnie odmienia wewnątrz. Pozwala też właściwie i z dystansem spojrzeć na otaczający nas świat, na problemy. A obserwowanie tego, jak nasi chorzy podchodzą do przyjmowania Komunii, jak jest to dla nich ważne, jest niezwykle budujące. I bywa też dla mnie zawstydzające. My mamy bowiem Komunię Świętą niemalże na wyciągnięcie ręki, bywa, że nam przez to, że tak się wyrażę – powszednie. Natomiast, gdy idziemy do chorego, dla którego te kilka minut raz w tygodniu jest najważniejszym momentem tego tygodnia, to pozwala nabrać właściwej perspektywy do doczesności i do tego, co stanowi rzeczywistą wartość w naszym życiu, a co prowadzi nas do wieczności. Kiedyś, na rekolekcjach kilka lat temu, na początku mojej służby szafarskiej, usłyszałem od starszego doświadczonego szafarza, że to nieprawda, że nasza posługa jest tylko dla chorych. Ta posługa daje najwięcej nam, zmienia nas na lepsze, pozwala myśleć o wieczności, nie koncentrować się na doczesnych sprawach. Wówczas, świeżo po błogosławieństwie (kurs kończy się bowiem błogosławieństwem przez biskupa) myślałem, że to takie religijne schematyczne, bardziej może życzeniowe myślenie. Teraz z perspektywy kilku lat mogę podpisać się w pełni pod takim stwierdzeniem. Jesteśmy do pomocy, głównie dla chorych, ale to, co obcowanie z Ciałem Pana Jezusa zmienia w naszym życiu i naszych bliskich jest nie do przecenienia. To jest też czerpanie z religijności tych osób, do których zanosimy Komunię.

Nadzwyczajni Szafarze... *dc ze s. 6*

Obserwacja tego, z jaką powagą oni podchodzą do *sacrum*, a także, nie ma co ukrywać, często towarzyszenie im w końcówce ziemskiego życia, pozwala nabrać właściwego dystansu do doczesności i do spraw, które czasem wydają się nam takie ważne i istotne, a w rzeczywistości są jakże ołtne i nietrwale. Miałem też okazję udzielania choremu wiatyku – czyli ostatniej Komunii Świętej przed śmiercią. Jest to obrzęd troszkę różniący się od „zwykłego”. Mogę powiedzieć, że ta świadomość, że ja grzeszny, świecki, niegodny... mogę zaopatrzyć drugiego człowieka – mojego brata czy siostrę w wierze w Ciało Pana Jezusa na jego czy jej ostatnią drogę do wieczności, jest onieśmielająca, ale też ogromnie budująca i... była dla mnie największym zaszczytem.

Żyjemy tutaj na ziemi w określonym czasie, w określonym miejscu, mamy różne okazje dane od Boga do spełniania dobrych uczynków. Dla każdego z nas przeznaczone jest jakieś zadanie. Mam wrażenie, że dla mnie, dla nas Szafarzy Nadzwyczajnych, to co robimy w niedziele, jest ważniejsze od wszystkiego innego, albo inaczej – mierzone jest inną miarą. Dlatego, zachęcając potencjalnych kandydatów do uczestnictwa w tej misji apeluję także, aby rozejrzeć się wokół. Może ktoś jest, kto potrzebuje przyjąć Pana Jezusa, a ze względu na stan zdrowia nie może pójść do kościoła – zgłaszajcie takie osoby. Przybliżanie ludzi do Boga jest bezcenne, zwłaszcza że... czas ucieka, wieczność czeka...

Grzegorz Kurbiel

Bo jak nie Ty, to kto

Tytuł tego tekstu jest parafrazą popularnego przeboju piosenkarza o pseudonimie Mrozu. Nie otwieram jednak kącika muzycznego w naszym biuletynie; chcę Was, drodzy współparafianie, tylko lekko sprowokować, skłonić do pomyślenia nad naszą rolą w Kościele i parafii. Oryginalny tytuł brzmi *bo jak nie my, to kto* i jego sens można rozumieć jako *prężenie mięśni*, tylko my możemy tego czegoś dokonać. Ja przewrotnie używam tej parafrazy jako formy przygany dla coraz powszechniejszej biernej postawy katolików w Kościele.

Potrzeba napisania tego tekstu chodzi za mną już dłuższy czas, a ostatecznie zmobilizowała mnie informacja, którą usłyszałem w audycji redakcji katolickiej Polskiego Radia, w ramach niedzielnego bloku programowego Familijna Jedyńka. Informacja dotyczyła wyników anonimowej ankiety o udziale katolików w organizacjach przykościelnych i różnorodnych grupach parafialnych, jak spotkania biblijne, Żywy Różaniec, rady parafialne, Akcja Katolicka, zespoły charytatywne, grupy oazowe, ministranci, kręgi Kościoła domowego, chóry parafialne i inne grupy formacyjno modlitewne. Otóż, badania statystyczne opublikowane w październiku 2023 roku pokazują, że aktywnie uczestniczy w życiu Kościoła jedynie 8-11% katolików. Rozrzut wyników jest dość duży, bo jest podejrzenie, że część z tych aktywnych osób liczona jest wielokrotnie, przynależy bowiem do więcej niż jednej grupy parafialnej.

Z tej informacji wynika, że być może ponad 90% polskich katolików ciągle żyje z przeświadczeniem podziału *my – oni*. Oni, czyli duchowieństwo, jest od tego, żeby zorganizować wszystko, co do życia parafii, czy też całego Kościoła jest niezbędne, a my – laikat, uczestniczymy w tym wszystkim po trosze jak widzowie w teatrze, może tylko czasem wspierając jakimś datkiem. Z gruntu fałszywe rozumienie swojego miejsca w Kościele. Niestety, przyczyniła się także do tego kościelna hierarchia, która by ustrzec słabo wykształconych wiernych przed wypaczeniami, ugruntowywała przez całe wieki model struktury pasterskiej. Nawet określenie *laikat* bierze się od *laik*, czyli wiedzący mało albo nic. Wiem, pojęcie *pasterz* wywodzi się z kart Ewangelii, Jezus sam siebie przed-

stawia jako Dobrego Pasterza, który zna swoje owce, broni je przed niebezpieczeństwami i prowadzi na żyzne pastwiska. Trzeba jednak te teksty rozumieć w kontekście pasterskiego ludu izraelskiego, do którego takie porównania dobrze trafiały i co znajdujemy w Psalmach. Pasterstwo ma także drugą, czysto gospodarczą stronę. Pasterz hoduje owce dla zysku, broni ich przed wilkami, bo to dla niego straty. Owce są tu bierne, mają się paść, tuczyć i przynosić zyski. Taki obraz pasterstwa jest bliższy naszemu, europejskiemu widzeniu. Jezus z pewnością nie mówił o takim *stricte* ekonomicznym pasterstwie, bo wiele razy i na różne sposoby podkreślał osobowy, więc w pełni autonomiczny obraz człowieka. Człowiek w swojej wolności może nawet błędzić i grzeszyć, Bóg okaże swoje miłosierdzie, o ile skruszony grzesznik o nie poprosi.

Rzeczywiście, role laikatu i duchowieństwa różnią się formą powołania i konsekwentnie, rodzajem niezbędnego przygotowania i wykształcenia. Wiele słyszymy o powołaniu np. do kapłaństwa, życia zakonnego i rośnie w nas przekonanie, że to jedyne powołanie, a zbyt rzadko mówi się o innych powołaniach, dla przykładu do życia w rodzinie. A skąd braliby się nowi, młodzi kapłani, gdyby nie zostali właściwie wychowani w katolickich rodzinach? Rodzina to także powołanie, może najpoważniejsze. Nawet samotność, czy to całe życie czy jego część, np. wdowieństwo, też jest powołaniem. Bo życie można przeżyć dobrze, godnie i pożytecznie lub byle jak, zależnie czy dobrze rozpoznało się i wypełniło swoje powołanie. Powołaniem jest też udział we wspólnocie parafialnej jako tak zwany wierny świecki.

Hasło obecnego roku liturgicznego, wskazane przez polski episkopat, brzmi: **Uczestniczę we wspólnocie Kościoła** i jest wyraźnym apelem o większe zaangażowanie ludzi świeckich, o obudzenie *śpiącego olbrzyma*, bo statystycznie jest nas w Polsce większość, czyli potężna ilość, miliony, a w parafiach jakoś tego nie widać. Nie tylko zresztą w parafiach, w życiu społecznym i politycznym także.

Jak powinniśmy rozumieć, co oznaczają te dwa pojęcia: **wspólnota i uczestnictwo**. Podam przykład. Moja ciocia, siostra taty, była przez wiele lat sołtysiem, wybierana przez mieszkańców wioski na kolejne kadencje. Miałem okazję obserwować z bliska, jak sprawnie i skutecznie działała samopomoc w tej wioskowej wspólnocie. Zmarła młoda kobieta, mąż został z gromadką małych dzieciaków – sąsiedzi pomogli odnaleźć się w tej trudnej sytuacji. Samotna starsza kobieta, znów pomoc sąsiedzka, i w ściągnięciu lekarza, i w dostawie opału na zimę, i w zakupach. Nie mówię, że to zasługa mojej cioci, ona w zasadzie tylko kontynuowała wiekową tradycję. To też dobrze i można domniemywać, że doceniane przez wieś. Myśląc o tym pomocowym fenomenie zauważyłem, że sprzyjała temu po pierwsze, stabilizacja środowiska, tu wszyscy byli swoi, znali się od lat, nikt nowy się nie pojawiał; po drugie, bardzo ograniczone zasoby, jedyne co można było innym zaoferować to własny czas i swoje ręce. Gdyby konieczność pomocy spadła na jedną osobę, mogłoby to być ponad jej siły, gdy uczestniczy w tym kilka osób, to wystarczy, że każdy da od siebie tylko trochę. Nie wszystko i nie zawsze działało idealnie, ale ludziom żyło się z tym łatwiej. Obecnie sytuacja się zmieniła, wioska zrobiła się modna, osiedliło się w niej wielu nowych mieszkańców, poprawiła się też znacznie sytuacja materialna. Ale nadal dostrzeganie potrzeb innych jest tu lepsze, niż w dużych miastach.

Czym jest wspólnota? Intuicyjnie wyczuwamy, że to coś innego, niż tylko jakieś zgromadzenie ludzi. Czy zgodzicie się ze stwierdzeniem, że razem po prostu łatwiej? Nawet więcej, są zadania, których osobno, w pojedynkę zrobić się nie da! Razem, we wspólnocie. Patrząc na powyższy przykład, zsumowanym działaniem całej grupy można zdziałać znacznie więcej i mniejszym wysiłkiem.

cd. na s. 8

Bo jak nie Ty, to kto *dc ze s. 7*

To chyba jest istota wspólnoty! Zauważcie, że bez współuczestnictwa swoich członków wspólnota taka, jak ją tu zdefiniowaliśmy, w ogóle nie zaistnieje, nie ma sensu! Nie ma wtedy wspólnoty, jest tylko zbieranina ludzi.

Najmniejszą i podstawową wspólnotą jest rodzina. Powstaje ona w sposób naturalny; małe dzieci muszą mieć opiekę swoich rodziców, bo nie przetrwałyby bez niej. Można górnolotnie określać cele i funkcje rodziny, ale w praktyce mało kto zastanawia się nad tym. Po prostu, są małe i duże codzienne sprawy i się je załatwia. Nikt nie pyta, czy umiesz, czy potrafisz, jakie masz do tego kwalifikacje. Działanie jest odpowiedzią na potrzeby. Z pewnością można się tu doszukiwać wrodzonych i nabytych umiejętności, można i nawet trzeba widzieć jakieś Boże dary, biblijne talenty. Może i małe, ale wystarczające. Co więcej, sami pewnie znamy rodziny prostych ludzi, które funkcjonują lepiej, niż rodziny nawet wykształconych w tej specjalności osób. Mógłbym przytoczyć przykłady pedagogów, psychologów, którzy mają wiele fachowych porad dla innych, a ze swoimi rodzinami sobie nie radzą. W harmonijnej rodzinie każdy wnosi jakiś swój wkład, uczestniczy na miarę możliwości i umiejętności. Gdy członkowie rodziny wyłamują się z tego, wtedy rodzina zaczyna funkcjonować źle, w skrajnych przypadkach rozpada się, bo niektórzy mogą czuć się wykorzystywanymi i buntują się. Bez uczestnictwa nie ma wspólnoty!

Kościół (w domyśle Katolicki) jest wspólnotą wiernych. Teologia podkreśla, że jest *mistycznym Ciałem Chrystusa*, co oczywiście ma ogromne i podstawowe znaczenie. Ale ja znów celowo chcę mówić nie określeniami teologicznymi, ale takimi, które są bliskie codzienności. Paradoksalnie, pożytek z bycia we wspólnocie Kościoła mają nawet osoby kompletnie biernie. Doczesny Kościół tu na Ziemi jest określany jako *pielgrzymujący*. Można to porównać z turystami idącymi w grupie jakimś górskim szlakiem. Są wśród nich bardziej doświadczeni, może już znają tę trasę, może potrafią lepiej posługiwać się mapą i kompasem. Część grupy truchta za nimi, pilnując tylko by się nie odłączyć, bo to ryzyko pobłądzenia. To tak, jak w stadzie słoni podążających za doświadczoną matroną, która prowadzi wszystkich i nawet tych biernie truchtających doprowadzi przez suchą sawannę do życiodajnej wody.

Parafia jest w strukturze Kościoła odpowiednikiem rodziny. W naszym przypadku jest to dość duża rodzinka, bo licząca ponad 5 tysięcy osób. Patrząc nieco pobłażliwie, źle nie jest. Parafialna świątynia pustkami nie świeci, co najmniej większość korzysta z sakramentów, w kościele widzi się sporo osób młodych, dzieci. Niby źle nie jest. No tak, ale na Azorach mieszka co najmniej 3 razy więcej osób. Gdzie jest reszta? Różne są przyczyny, różne tłumaczenia, jedno jest pewne, lepiej mogłoby być. Inne zjawisko jest już poważnym zmartwieniem, drastycznie spada zaangażowanie parafian na wszystkich polach, poczynając od najmłodszych. Przypomnijcie sobie, kiedyś ministrantów było ponad stu, teraz jest ich kilkunastu, jak liczne były dziecięce asysty procesyjne, ile noszono feretronów, poduszek. Były grupy oazowe, było duszpasterstwo akademickie, był prężny zespół charytatywny. Niemal wszystkie grupy parafialne mają obecnie problem z pozyskaniem nowych członków, dotychczasowi się starzejają i aktywność niestety na tym cierpi, musi spadać.

Rozróżnienie między **być** w Kościele a w Nim **uczestniczyć**! Już pokazałem, że nawet biernie **być** przynosi chrześcijaninowi korzyści, bo nie traci kontaktu z Bogiem, z życiem sakramentalnym. Znacznie więcej korzysta się jednak z **uczestniczenia**, szczególnie gdy trafią się jakieś kryzysy. Aktywne uczestniczenie bardzo wzmacnia religijne motywacje. Wiem to z własnego doświadczenia, jak zmieniło się moje

nastawienie i moja wiedza religijna, odkąd włączyłem się w działalność Akcji Katolickiej. Wiem, jak parafia pomogła nam w uformowaniu moralnego kręgosłupa naszych dzieci. Chyba więcej zyskałem, niż mogłem dać.

Przeciwników uczestniczenia w Kościele, w życiu parafii, przekonać trudno, może w ogóle się nie da. Mam jednak głębokie przeświadczenie, że znakomita większość ludzi, których spotykam w naszym lokalnym kościele, tych 5 tysięcy osób regularnie przychodzących na niedzielne Msze św. i inne nabożeństwa, potrzebują jedynie zachęty i wewnętrznego przełamania, uwierzenia, że są potrzebni, że ich zaangażowanie i umiejętności, ich duże i małe talenty z pewnością się przydadzą. Nie ma ludzi, których Bóg w taki czy inny sposób nie obdarował. Każdy może coś do wspólnoty od siebie dodać.

Na koniec jeszcze raz dobitnie – **nie ma wspólnoty bez uczestnictwa**. Więc jeśli nie Ty, to kto?

Zenon Sulek

Boże Ciało

Uroczystość Ciała Najświętszego i Krwi Chrystusa Pana Naszego, zwaną tradycyjnie Bożym Ciałem obchodzimy w czwartek nawzajem.

Boga Miłość do nas podziwiamy, Tajemnicę Eucharystii rozważamy. Naszą Wiarę wtedy manifestujemy, gdy w Procesji na ulice się udajemy.

Od wieków w święto Ciała Bożego ludzie na ulicy chwalą Boga Żywego. Place i ulice w Świątynię się zamieniają, gdy Bogu cześć i chwałę ludzie oddają.

Wobec Sakramentu Najświętszego oddajemy hołd i miłość do Niego. W zgodzie i powszechnej jedności, idziemy razem pełni Bożej Miłości.

W centrum jest On w Oplatku ukryty w małym kawałku chleba spowity, Chrystus, Słońce świata całego Początek i Koniec życia naszego.

Lecz Monstrancją najpiękniejszą i dla Chrystusa najgodniejszą jest żywe serce każdego człowieka, które z Miłością na Boga czeka.

Gdy Chrystusa często pożywamy, Duszę Łaską Bożą wypełniamy. Gdy przyjmujemy Oplatek mały, to otrzymujemy zadatek Jego chwały.

Boga zawsze możemy do serca zaprosić nie dajmy długo się przez Niego prosić. W maleńkiej Hostii Świętej ukrytego ciągle przyjmujemy do serca czystego.

Iwona Zagrodnik